

Szlachectwo zobowiązuje

ŚWIATOWY rozgłos towarzyszący dramaturgii Sławomira Mrożka sprawia, że teatry sięgające do jego twórczości uzyskują nobilitację w oczach widza, krytyków, a nie wątpliwe — że we własnych również. Jest to zresztą chyba jedno z fundamentalnych praw rządzących sceną; teatr poprzestający li tylko na sztukach bulwarowych nie rozgrzeje widowni, nie zmusi do refleksji nawet minutą dłużej, niż trwa sam spektakl — co nie znaczy automatycznie, że repertuar lżejszego kalibru nie jest potrzebny.

Fenomen Mrożka także i na tym polega, że mistrz absurdu w perfekcyjny sposób potrafi manipulować ogniem i wodą, potrafi pisać lekko i dowcipnie — co jest solą teatru, nic nie roniąc z odważnej publicystyki. Groteska i absurd w sztuce Mrożka stanowią jędrną krechę, podkreślającą do moralnego bólu ostre, filozoficzne przesłanie i mądry, humanitarny morał.

W ZAPREZENTOWANYM po raz pierwszy na deskach Teatru Ziemi Pomorskiej w Grudziądku „Szczęśliwym wydarzeniu” Mroźek z właściwą sobie goryczą dostrzega cywilizacyjny impas, w jaki zabrnął świat. Na scenie pojawia się Mąż (ZDZISŁAW FEDUCIK) — liberalny sáfandula i życiowy tchórz, pakujący z Przybyszem (WIEŚLAWEM RAJEWSKIM) — nazywającym się anarchista... esteta (bo wszystko i tak rozleci się samo)

o wywiedzenie w pole straszego, zasklepionego w egoizmie dziadunia (Starca — LESZKA POLESKA). Celem doraźnym fortelu ma być stworzenie okazji do tóżkowego sam na sam z żoną (HANNA BONDAREWSKA) i zmajstrowanie z nią Niemowlęcia (ZBIGNIEWA SZABLEWSKIEGO), zaś celem strategicznym — przełamanie hegemonii uosobienia zatwardziałego wstecznictwa — Starca. Niemowlę ma stać się żywym standardem wálki o zmianę obrzydłej obydwu układającym się stronom rzeczywistości i bliżej już nie sprecyzowaną, trącąca czczym sloganem świetlaną przyszłość.

Anarchistę i liberala różnią ideologiczne cele, lecz jednoczy wspólny wróg. Owoc tego osobliwego przymierza, rozhułkane Niemowlę dziedziczy najgorsze cechy naturalnego oraz moralnego ojca i szczerząc wampirówate kły — asystuje upadkowi ich świata obłudy, krótkowzrocznej głupoty politycznej, bezmyślnej walki o władzę i wpływy, tępoty wychowawczej, pogardy, bezprogramowej negacji. Jak to u Mrożka bywa — widz mógł dopatrzeć się w „Szczęśliwym wydarzeniu” (nomen-omen) wielu satyrycznych obserwacji życia na gorąco, tudzież czytelnych aluzji zawartych w pełnym świeżego humoru tekście, a jeśli ktoś bardzo tego sobie życzył — także między wierszami. Owe intelektualne droż-



Na zdjęciu (od lewej): W. Rajewski, Z. Feducik i L. Polessa w „Szczęśliwym wydarzeniu”. Scenografia M. Tomasiaka.

Fot. R. Górecki

dze zawdzięczamy w pierwszym rzędzie sprawniej reżyserii WANDY LASKOWSKIEJ, bo sama gra aktorów pozostawiła podczas premiery pewien niedosyt. Mroźek na scenie, jako się rzekło, nobilituje, ale szlachectwo zobowiązuje.

Wystawiając cenzurki aktorom, ponad wszystkim zdecydowanie postawiłbym L. Polessę, który mimo kłopotów ze zdrowiem tuż przed spektaklem — na scenie imponował szlachecko-generalską charyzmą, daleką od taniego komizmu tuzinkowego dziadunia. Pozostałych odtwórców ocenilibym mobilizująco (bo taka ostatnio w Grudziądku moda) na dobry z minusem, zabrakło im bowiem scenicznej swobody, rozmachu w interpretacji tekstu, owej „iskry

bożej” — pozwalającej zapomnieć, że H. Bondarewska i W. Rajewski grają dopiero pierwszy sezon, Z. Feducik debiutował na deskach dramatycznych, a Z. Szablewski jest tylko adeptem. Zupełnie zaś warsztatowym błędem grających była nieumiejętność spauzowania podczas reakcji widowni — przez co pewne partie tekstu ginęły w gwarze i śmiechu jego adresatów. Wcale przy tym nie wątpię, że te w końcu nie pierwotne grzechy będą w miarę kolejnych prezentacji spektaklu niwelowane, a sztuka Mrożka w wykonaniu artystów TŻP w pełni zasłuży sobie na zawarty w jej tytule komplement (czego w Międzynarodowym Dniu Teatru życzę).

MARIAN MAŁKOWSKI